



WODY ARTEZYJSKIE W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI KROLESTWA POLSKIEGO.

Woda jest nieodzowną potrzebą życiową, zarówno na najniższych szczeblach kultury, jak na jej szczytach. Już od pradawnych czasów rozmieszczenie siedzib ludzkich jest ściśle związane z rozkładem wód, zarówno płynących po powierzchni ziemi, jak wód podziemnych, które w różnych punktach wydostają się na powierzchnię ziemi w postaci źródeł lub też do których człowiek za pomocą studzien stara się dotrzeć. W miarę jednakże postępu kultury potrzeba wody wzrasta, coraz większe jej ilości są potrzebne zarówno dla bieżących potrzeb życiowych, jak dla celów przemysłowych. Zarazem wzrastają nasze wymagania: przemysł wymaga w wielu wypadkach wody dobrej, a coraz silniej akcentowana potrzeba higieny zmusza nas do coraz to bardziej krytycznej oceny wód, których przedtem do bieżących potrzeb używa-

no. Zarazem wzrastająca gęstość zaludnienia wpływa istotnie ujemnie na dobroć używanej przedtem wody. Mniejsze rzeki, zwłaszcza w okolicach ludnych i przemysłowych, zostają tak zanieczyszczone, że woda ich staje się zupełnie niezdatną do użytku, w wielu zaś

miejscach nawet wody gruntowe, te, które studnie zasilały, zostały zupełnie zanieczyszczone, zatrute i zakażone. Przykładem mogą być choćby studnie w Łodzi: przed paru laty w wielu z nich znaleziono zarazki tyfusu.

Koniecznym staje się tedy wyszukanie nowych zapasów wody, zdatnej


do użytku, czy to za pomocą oczyszczenia przez filtrowanie wód mniej zanieczyszczonych, jak to robi Warszawa, filtrując wodę wiślaną, lub też szukając innej wody, głębiej w warstwach ziemi się mieszczącej, a skutkiem tego niedostępnej dla zanieczyszczeń. Ponieważ instalacja

Do artykułu „Na dawnej rubieży“.



TYPY DZIEWCZĄT Z OKOLIC KAMIEŃCA.

Fot. K. Rakowski.



cye wodociągowe z filtrami, takie jak w Warszawie, są kosztowne, zresztą nie wszędzie znajdujemy rzeki, któreby dostarczały wody niezbyt zanieczyszczonej, przeto coraz bardziej, zwłaszcza w północnej części Królestwa rozpowszechnia się korzystanie z wód głębokich, zwanych artezyjskimi.

Wodą artezyjską nazywamy taką wodę, zawartą w pokładach skorupy ziemskiej, która znajduje się pod ciśnieniem hydrostatycznym; skutkiem tego, gdy dotrzemy za pomocą otworu świdrowego do pokładu, ową wodę zawierającego, woda artezyjska podniesie się w otworze powyżej poziomu, na którym ją napotkano. Czasami podniesienie się to jest tak znaczne, że woda wytryskuje w postaci fontanny nad poziom gruntu, niekiedy podnosi się słabiej i staje w otworze na pewnej kilku—lub kilkunastometrowej odległości od powierzchni; zawsze jednak woda ta znajduje się pod ciśnieniem i wznosi się wyżej od poziomu, w którym ją napotkano. Zależy to od specjalnych warunków zalegania poziomu wodonośnego, t. j. tej warstwy skał, która zawiera wodę i doprowadza ją do otworu świdrowego w znacznej ilości. Oczywiście warstwa taka musi się składać ze skały porowatej i łatwo wodę przepuszczającej, a więc ze skały gruboziarnistej i sypkiej, lub też zbitej, lecz silnie spękanej; chodzi bowiem o to, aby warstwa taka zawierać mogła w sobie znaczny zapas wody, i zarazem, aby dzięki zdolności łatwego filtrowania wody mogła dostarczać szybko nowych jej ilości do miejsca, skąd woda zostaje czerpana—a więc w tym wypadku do otworu świdrowego. Najobfitsze i największe dostarczające wody poziomy wodonośne są zawsze piaszczyste, a im grubszy piasek, tem dopływ wody i jej zapas jest większy.

Woda zawarta w pewnym poziomie wodonośnym jest wodą artezyjską t. j. znajduje się pod ciśnieniem hydrostatycznym, jeśli poziom ten, np. pokład piasku, pokryty jest zgóry przez warstwy skał zbitych, dla wody zupełnie nieprzepuszczalnych lub tylko bardzo słabo przepuszczalnych, tak, iż woda z poziomu wodonośnego nie może odpływać do góry, i jeśli poziom ten, wraz z pokrywającym go nieprzepuszczalnym pokładem, jest wygięty w sposób nieckowaty, tworząc zagłębienie, w środku którego poziom wodo-

nośny znajduje się znacznie niżej, niż na krawędzi, gdzie występuje nawet na powierzchni. Wody atmosferyczne wsiąkają w przepuszczalne warstwy poziomu wodonośnego, krążą po nim, a wobec jego nieckowatego ukształtowania, nie znajdują odpływu, ku górze zaś pokład nieprzepuszczalny nie pozwala im się wznosić. W rezultacie cały poziom wodonośny zostaje nasycony wodą, która oczywiście w najniższej położonych jego częściach czyli po środku niecki znajduje się pod ciśnieniem słupa wody, nasycającej pokład wodonośny, aż do najwyższego jego poziomu, aż do występowania na powierzchni gruntu. Jeżeli tedy przebijemy za pomocą otworu świdrowego warstwę nieprzepuszczalną, która pokrywa z wierzchu poziom wodonośny, izoluje go i nie pozwala swobodnie odpływać ku górze wodzie, znajdującą się pod ciśnieniem, to woda ta podniesie się w otworze świdrowym do wysokości, odpowiadającej wywieranemu na nią ciśnieniu, a więc teoretycznie do tej wysokości, na której znajduje się obszar, w którym poziom wodonośny wychodzi na powierzchnię i zostaje zasilany przez wody atmosferyczne. Jeżeli powierzchnia gruntu w miejscu, gdzie wywierciliśmy otwór, leży niżej od obszaru zasilającego, to woda wytryśnie z otworu świdrowego w postaci fontanny; jeśli wylot otworu świdrowego leży wyżej, to woda w nim podniesie się tylko do pewnej wysokości i zatrzyma się na pewnej odległości od powierzchni gruntu.

Zobaczymy tedy, czy w północnej części Królestwa Polskiego istnieją warunki podobne do wyżej opisanych, sprzyjające nagromadzeniu się w pewnych głębokościach wód znajdujących się pod ciśnieniem hydrostatycznym, a więc wód artezyjskich; w tym celu rzucić musimy okiem na budowę geologiczną północnej części Królestwa Polskiego.

Podczas okresu lodowcowego lód lądowy, spływający z północy na niziny Europy północnej, zalał cały obszar ziem polskich, aż do podnóża Karpat i Sudetów. Lody, cofając się z końcem okresu lodowcowego, zostawiły po sobie ogromną masę osadów, przeważnie glin z głazami narzutowymi i piasków. Lodowcowe te osady pokrywają tedy całą powierzchnię Królestwa Polskiego i maskują skały starsze, pod nimi leżące. Południowa



wszakże część Królestwa posiada charakter górzysty lub pagórkowaty, utwory lodowcowe są tam cieńsze i z tego powodu poznanie starszego ich podłoża jest bardzo ułatwione, a znajomość jego jest już dość gruntowna. Natomiast na północ od gór Świętokrzyskich i od wyżyny Lubelskiej, na rozległej równinie, utwory lodowcowe osiągają ogromną grubość, co utrudnia niepomniernie poznanie głębszego podłoża, do którego tylko za pomocą otworów świdrowych dotrzeć można. Jednakże coraz gęstsza sieć otworów świdrowych, które wywiercono w północnej części Królestwa Polskiego, umożliwiła nam poznanie głębszej jej budowy geologicznej i warunków wodonośności.

Utwory lodowcowe, jakieśmy to powiedzieli, pokrywają grubą warstwą całą północną część Królestwa Polskiego, a skutkiem tego starsze utwory tylko w niewielu punktach wychodzą bezpośrednio na powierzchnię. Szereg takich odsłonięć warstw, starszych od dyluwium, spotykamy w stromych brzegach Wisły pod Warszawą, Dobrzyniem, Płockiem i t. d. Odsłonięte tutaj bywają warstwy, należące do systemu trzeciorzędowego, do jego piętra, zwanego miocenijskim, a są one reprezentowane przez bardzo tłuste i zbite, pstrze ility, zupełnie prawie dla wody nieprzepuszczalne. Iły te zasłużyły na nazwę pstrych, albowiem najczęściej są one błękitnawe lub zielonkawe, upstrzone jaskrawo czerwonymi plamami. Łatwo je zobaczyć w gliniankach na Woli lub w Mokotowie, gdzie ilt ten na wyrób cegły jest eksploatowany. Te same pstre ility znajdziemy pod utworami lodowcowymi nieomal w całej północnej części Królestwa Polskiego, ale na krawędziach tego obszaru, dalej od Warszawy, spotykać będziemy na powierzchni wychodnie innych skał znacznie starszych. W prostej linii na południe od Warszawy, w Radomiu pod cienkimi utworami lodowcowymi znajdujemy już nie pstre ility, lecz zielone piaski, których barwa pochodzi od obfitej domieszki pewnego zielonego krzemianu, zwanego glaukonitem. Piaski te, zwane skutkiem tego glaukonitowymi, zawierają pewną ilość skamieniałości, zwłaszcza drobnych skorupki otwornic, które

dowodzą, że utwór ten należy do starszego od trzeciorzędu systemu kredowego, do najwyższych tego systemu poziomów.

Poczynając od Radomia, piaski te glaukonitowe wychodzą na powierzchnię w różnych punktach, stanowiących przerywaną linię ku wschodowi, aż do Buga. Odnajdujemy je w Policznej, o 4 mile na wschód od Radomia, w Górze Puławskiej nad Wisłą i w różnych punktach na północnym zboczu wyżyny Lubelskiej, aż do okolic Włodawy nad Bugiem. Od Włodawy wychodnie piasków glaukonitowych kierują się ku północy: odnajdujemy je w Mielniku nad Bugiem, a później podobne piaski, lecz zaliczane przez geologów do dolnego trzeciorzędu, występują koło Grodna nad Niemnem. Na zachód od Radomia granica rozprzestrzenienia pstrych iltów jest zaznaczona przez wychodnie skał jeszcze starszych, niż zielone piaski glaukonitowe. O dwie mile na zachód od Radomia już się zaczyna wyżyna środkowopolska, złożona ze skał starszych, wypiętrzonych, które otaczają dokoła prastare jądro Łysogór; młodsze (triasowe, jurajskie i kredowe) skały, wchodzące w skład przedgórze Łysogór wypiętrzone są w kształcie siodła, skierowanego z południowego wschodu na północny zachód, przyczem stopniowo ku północnemu zachodowi siodło to obniża się coraz bardziej, tak, iż coraz to młodsze warstwy wylaniają się na powierzchnię gruntu, a w rezultacie wszystkie nikną pod utworami dyluwialnymi. Otóż siodło to stanowi zachodnią granicę obszaru, zajętego przez pstre ility górno-trzeciorzędowe.

Granica ta przebiega od okolic Radomia na wschód od Łodzi, do okolic Ciechocinka. Na zachód mianowicie od Radomia przez Orońsko, Skrzywno, Inowłódz ciągnie się pas wychodni jurajskich; w Łodzi pod utworami lodowcowymi bezpośrednio leżą warstwy kredowe, a nieco na zachód od Łodzi, koło Dobronia kredowe margle wychodzą na powierzchnię. Koło Ciechocinka wreszcie, na bardzo małej głębokości napotykamy utwory jurajskie.

(d. n.)

Jan Lewiński.





GINĄCE DRZEWO.

Osobliwym drzewem, chylącym się ku zagładzie i wymarciu, jest cis. Ongi, w epoce przedhistorycznej, zajmował on w państwie roślinnym stanowisko panujące. Znakomicie w stałym cieniu rosnąc, najmniej z drzew żądny światła, po dziś dzień pozostał pierwszym w uszeregowaniu ich pod tym względem. Piękny, wiecznie zielony, poważny, był drzewem umarłych u starożytnych. Furye miały cisowe pochodnie, a kapłani używali gałązek cisu i mirtu, wchodząc do Eleusis. Wyrazem tego kultu zapewne jest pielęgnowanie go dotąd powszechnie, szczególnie na Zachodzie, po cmentarzach, również przesąd, że cień jego zabija, a naczynia do picia i jedzenia z drzewa cisowego—szkodliwe, co za Pliniuszem podaje Syreniusz, zalecając jednocześnie „lekarstwo przeciw truciznie jego—wino mocne, korzenne, stare, pisać go nie mało, iako y w truciznie świnię weszki (cykuty)”. — Rosnął cis w dawnej Polsce po gęstych cieniastych puszczech, czem jedynie możemy sobie wytłumaczyć nazwy miejscowości—Cisy, Ciświca, Cisów i t. p., wreszcie tenże dr. Szymon Syreniusz (rok 1600), opisując drzewo cisowe „w sobie czerwone, ku zbutwieniu trudne” nadmienia, iż z niego „drzewca, kopie, strzały, łuki y kusze czynią”. W połowie ubiegłego stulecia należał już jednak do rzadkości. Pisze o nim wówczas Kozłowski (Sylwan t. XXI z r. 1845), iż „drzewo to ukrywa się jeszcze u nas w niektórych błotnistych lub górzystych lasach, jak np. w puszczy Augustowskiej i Śto-Krzyskiej, w stanie nędznego krzewu i hoduje się w leśnictwach Samsonów i Kielce z polecenia rządu”. Trafiał się pozatem także gdzieś niedździe w Mazowieckiem w okolicach Odrowąża, w Łomżyńskiem w puszczy Ostrołęckiej, w Augustowskim w leśnictwie Rajgród porębie Grządy, w Radomskiem w Chlewiskach, w Wieluńskiem w Dzietrzkowicach, w Olkuskiem w Gołonogu przy probostwie, w ogrodzie koło Sosnowca, w ogrodzie koło klasztoru św. Anny pod Przyrowem, w miejscowości Cisowystok koło wsi Cichostowiec pod Szydłowcem, przy wsi Buda między Sejnam i kanałem Augustowskim, na Karpatach w pasmie Pienin przy Szczawnicy, na spadkach od zamczyńska św. Kunegundy ku potokowi Pieńskiemu i Dunajcowi, w Tatrach pod Giewontem w tak zwanych reglach, w górach Pokucko-Bukowińskich, w lasach Preńskich nad Niemnem, w Kurlandyi koło Dondangen (A. Mieczyski, r. 1861, F. Berdau, r. 1870).

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zniknęła połowa lasów naszych zupełnie, pozostała połowa,

wynosząca obecnie 14% ogólnego obszaru kraju, podlegała stopniowemu wycinaniu i sztucznemu odnawianiu, wobec czego cis, jako drzewo, w lasach ostać się nie mógł. Zachowanie pozostałych okazów utrudniają naturalne właściwości wzrostu i rozmnażania, również niszczenie go przez lud w celach leczniczych. — Dziś stał się cis na obszarze ziem polskich tak dalece unikatem, że istnieniu jego u nas kiedykolwiek wogóle pojedynczy botanicy obcy przeczyć zaczęli, wyrażając mniemanie, że podobieństwo igliwia do jodły spowodowało mylnie przezwanie tejże cisem, fakt zaobserwowany w Białowieskiej puszczy. Wiadomości o cisie w czasach ostatnich są bardzo szczupłe i nieścisle, przeto w całości je przytaczamy. Czytamy więc w Pamiętniku Fizyograficznym, że „piękne okazy dość liczne znajdują się pod Gołowańcem na bagnistych łąkach i w lasach” (Karo Ferdynand t. I str. 211. Flora okolic Częstochowy), „kilka krzaków rośnie w Strążyskach”¹⁾ (Łączyński Kazimierz t. III str. 210), wymieniono cis w spisie flory w Płockiem w miejscowościach Goślice, Wola i Nacpolsk (A. Eismond t. VII dział 3 str. 109) i pojedynczy dziko rosnący egzemplarz w Kraszewicach w Kaliskiem (A. Matuszewski t. XVIII). Dłużej nieco wypada nam zatrzymać się nad wiadomością, podaną przez Błońskiego, Drymmera, Eismonda w t. VIII Pam. Fizyogr. o cisie w sprawozdaniu z wycieczki do puszczy Białowieskiej. Botanik bowiem rosyjski A. Wojekow, badający aklimatyzację drzew, podaje niewielkie wysepki *Abies pectinata* i *Taxus baccata* w puszczy Białowieskiej, jako wschodnią granicę ich rozsiedlenia (Lesnoj Żurnal, r. 1908), choć prof. W. F. Chmielowski cisu jagodorodnego nie znalazł tu całkiem i wobec bezowocnych poszukiwań istnienie jego zakwestyonował, jako oparte na błędnej miejscowej nazwie, całą zaś rzecz wyczerpująco i ciekawie przedstawia następujący urywek wspomnianego sprawozdania: „Inną osobliwością puszczy Białowieskiej, o której wspomina Brincken, a Górski wskazuje stanowisko, jest cis zwyczajny. Rośnie w uroczysku Nieznanowo, straży Leśniańskiej, położonem o 11 wiorst na zachód od wsi Białowieży. Uroczysko to tak jest zawalone przewróconemi i spiętrzonemi jedno na drugie drzewami, że w niektórych miejscach literalnie kroku naprzód nie mogliśmy zrobić. W takiej to miejscowości, słusznie długi czas uważanej za niemożliwą do przebycia,

¹⁾ Koło Zakopanego.



więc nieznaną (stąd nazwa), przy pomocy naszego przewodnika, dzielnego strzelca Orzechowskiego, odszukaliśmy pozostałe niedobitki: 2 krzaki cisu 2 łokciowej wysokości, wieśniacy bowiem niszczą go, uważając jako skuteczne lekarstwo przeciw wścieklicznie. Według zapewnień strzelca, znającego wybornie całą tę część puszczy, oprócz wspomnianych krzaków, cis nigdzie więcej się nie znajduje. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że jest w przeciwnej stronie puszczy w straży Okolnickiej uroczysko Cisówka, inaczej Cisowik, Cisanka, będące osobliwością, jako jedyne stanowisko jodły, znanej strzelcom pod nazwą cisu białego. Nad błotem Nikor naprzeciw wsi Babińca, położonego na wysokości 158,53 metr. nad poziomem Bałtyku wznosi się nad powierzchnią Nikorskiego bagna kępa, pokryta niewielkim laskiem, stanowiącym jedyne siedlisko białej jodły w ilości nieprzewyższającej kilkuset okazów, mających na wysokości człowieka 5 do 6 cali grubości. W środkowej części Królestwa nigdzie jodła nie rośnie niżej 160 mtr. nad poziom Bałtyku, naogół zaś nigdzie więcej na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie rośnie“.

Powróćmy do cisu i rozsiedlenia jego w chwili obecnej. Bardzo piękny okaz rośnie dotąd w Chlewiskach przy pałacu, ma około 7 cali grubości a 30 stóp wysokości, za pamięci obecnego właściciela hr. Konstantego Platara z lasu do parku przed laty przesadzony, podobno 12 cali grubo; jakoby zaś rośnie cis jeszcze krzewiasto w pobliskim obrębie Rusinów.— Cis wyrosły w duże drzewo napotkał p. Ganioszyn z Puław na skraju jodłowego lasu w miejscowości Cisów—o 1½ wiorsty od wsi Bardo i o 4 wiorsty od Woli Łagowskiej—w górach Śto-Krzyskich.]

Znaczniejszą zaś ilość cisów, krzewów i drzew, na większej rozrzuconych przestrzeni udało mi się odszukać i szczegółowo obejrzeć w okolicach Żarek pod wsią Przybynowem. Przed rokiem jeszcze dowiedziałem się od p. B. Bukowińskiego w Kaliszu, że gdy lat temu 40 był w Przybynowie, tworzył tam wówczas cis całe kępy drzew, rozrzucone wśród rozległych lasów do dóbr Żarki i Wysoka należących.— 4-go października wybrałem się na poszukiwania. Od stacyi Poraj jest do Przybynowa około 10 wiorst drogi, nad wyraz smutnej, ma się bowiem wciąż przed sobą obraz spustoszenia—bezmierny, biedny, piaszczysty teren po wyrąbanym lesie, urozmaicony wynędzniałą zmarznąłą cienką sośniną. Mój woźnica, autochton 70-letni, lecz dziarski zupełnie, zawiózł mnie wprost na osadę wdowy Maślankowej, gdzie miały być 3 drzewa, lecz najpiękniejsze z nich właśnie w ostatnim roku wyrąbano, pozostałe mają 12 i 15 ctm. grubości na wysokości piersi i 3½ i 4½ me-



CISY W PRZYBYNOWIE.

Fot. J. Miłobędzki.

trów wysokości, mogą przeto liczyć wieku 100 lat lub więcej. Na jednym z nich, mniejszem, złapałem na gorącym uczynku chłopca, zrywającego i konsumującego dojrzałe czerwone jagody, na drugim owocu nie było. Czy drzewo to, jako osobnik męzki, nie rodziło nigdy, czy też jagody miało, lecz wcześniej je oberwano, tego drogą wypytywań dociec nie mogłem; udało mi się jednak zebrać ostatnie 5 jagód: skoro wzejdą, będzie to dowodem dwupłciowości pozostałych okazów.— Po odfotografowaniu obu drzew i ich właścicieli udałem się w dalszą drogę, polecając wieść się do cisów największych. Minąłem pastwisko włościańskie Kępina, do wsi Wysokiej należące, zarośnięte gęsto krzakami jałowcu i cisu—jedyne zabytki wspaniałych dawnych lasów, poczem w pobliżu zatrzymaliśmy się koło osady Franciszka Piętaka, gdzie w nizinie nad strumykiem na głębokim czarnoziemiu napływowym pozostały kępy drzew, wśród nich 2 cisy mające 20 i 18 ctm. średnicy na wysokości piersi, a 9 i 6 mtr. wysokości, wyższy—przepiękny, biegły; niższy, zdaje się, przez zrywanie jagód nadłamany. Od zebranych domowników dowiedziałem się, że ładniejszych drzew cisowych w tej miejscowości niema, tembardziej, że formy drzewiastej ogółem zaledwie kilka sztuk dorachować się można.— Czy pozostałe długo tu jeszcze zachowane będą? Chciano bowiem już wówczas za 25 rb. wykopać mi je z korzeniami i do stacyi Poraj odstawić.

Na zakończenie pozwalam sobie przytoczyć krótki opis cech gatunkowych, uprawy i własności cisu w celu ułatwienia poszukiwań i hodowli. Cis zwyczajny albo jagodorodny (*taxus baccata*) jest to drzewo 2—3 wielkości, rozdzielnopłciowe, dwupienne, z korą czerwono-brunatną, cienką, kawałkami łuszczącą się. Ugałęzienie bogate, nieregularne, dochodzące często do samej ziemi; w podobnym wypadku gałęzie te samodzielnie zakorzeniają się, formując zaraz od korzenia kilkanaście pieńków, gęsto ugałęzionych i ulistnionych, z pniem głównym łącznych. W razie formy drzewiastej pień dorasta 10—15 metrów wysokości. Igliwie równoważkie, ostre, z dwu stron gałązek grzebi-niasto dwoma rzędami rozłożone, z wierzchu ciemnozielone i połyskujące, spodem bez połysku i jaśniejsze, płaskie, w wierzchołku jednokończyste, czem łatwo odróżnia się od igły jodły w wierzchołku dwukończysto wykrojonej, pod spodem wydłużone żeberko i 2 białe paski mającej, a już całkiem do czterokątnego igliwia świerku nie podobne. Igliwie trwa na cisach 6—8 lat. — Kwiatki rozdzielnopłciowe; męskie tworzą bazie bardzo liczne, ku końcowi gałązek z kątów liści wyrastające, kuliste, żółte, w nasadzie łuszczkami suchawemi, rudemi pokryte; główki pyłkowe liczne, złożone z pylników 6 woreczkowych, nitkami w jedno zrosłe; bazie żeńskie są mniejsze, podłużne, zielone, do pączków podobne, złożone z jednego bezszyjkowego załążka nasiennego, również od nasady do $\frac{3}{4}$ pokrytego łuszczkami, dachówkowato ułożone-mi, wogóle skąpo na gałązkach przeszłorocznych (po 6—10) rozłożone. Owoc — fałszywa jagoda, szkarłatna, soczysta, kubeczkowato otwarta, konsystencji kleistej, smaku mdłego, słodkavo-kwasowatego; wyglądające z niej nasionko ma kształt orzeszka, gładkiego, błyszczącego, szeroko-jajkowego, słabozaostrzonego w samym wierzchołku z 3—4 żeberkami. Kwitnie w kwietniu, maju, dojrzewa w październiku. Aby nasionka wschodźć mogły, należy mieć drzewo samcze i samicze. Nasionie musi leżeć w ziemi 2—3—4 lata, zanim wschodźć zacznie, poczem wypuszcza liścienie wielkości 2 cm., wzrasta następnie bardzo powoli w obu kierunkach, dając corocznie zaledwie parę centymetrów przyrostu wwyż, wszerek zaś szerokość słoja rocznego około 1 mm. wynosi. Dojrzałość następuje w 30 roku. Rozmnaża się również z gałązek przez odkładanie czyli przypinanie ich do ziemi po lekkim uprzednim nacięciu lub też przez osadzenie 1—2 calowych gałązek, a te

w obu wypadkach puściwszy korzonki, dają nowe okazy cisu. Odznacza się nadzwyczajną długowiecznością, żyje bowiem 2—3 tysiące lat, dziś rzadko zachowane drzewa grubości 1 metra wysokości 15 metrów liczą przeszło 1000 lat wieku. Wskutek powolnego swego wzrostu ma drzewo cisu słoje bardzo drobny, jednak widoczny, jest przytem ścisłe, ciężkie, twarde, nader trwałe, barwę ma czerwono-brunatną, doskonale politurę przyjmuje, pozyskując szklisty połysk, przez stolarzy i tokarzy jest wysoko cenione i poszukiwane. Jako tak cenny rodzaj drzewa, nadający się w zupełności na podlesie, winien być hodowany wszędzie po lasach z glebą wilgotną, humusową, pod ochroną drzew wyższych, rzucanym cieniem wzrostowi jego sprzyjających. — Będąc w parkach krzewem ozdobnym, daje się doskonale przystrygać, przez co gałęzie i igliwie stają się nadzwyczaj gęstemi, dlatego też zdawien dawna służy do formowania najpiękniejszych żywopłotów i figur.

Cis rozmieszczony jest w północnej Afryce, na wyspach Azorskich, w Azji Mniejszej, w Himalajach, Chinach, Japonii i w Kraju Amurskim, w Europie spotyka się rozrzucony pojedynczo od Brytanii, Skandynawii, gdzie nie przekracza 60—62° geograf. szerok., i Rosyi do Hiszpanii, Sycylii i Kaukazu, większe drzewostany rosną jedynie w Szwajcaryi na stromych urwiskach Uetli.

W odległej już przeszłości i w różnych krajach przypisywał folklor cisowi zabójcze własności, częściowo tylko niedorzeczne lub przesadzone. Jagody, naprzykład, mające podług dawnych podań wywoływać gorączkę i biegunkę, są jadane, a najzupełniej nieszkodliwe. Inna rzecz z igliwem i młodymi pędami. Te są jadowite, a w większej ilości przez zwierzęta lub człowieka spożyte, śmiertelne otrucie spowodować mogą; pomimo to wyciąg z nich bywał używany, jako lek na wywołanie menstruacji i poronienia. Stosowano także trociny z drzewa cisowego lub wiórki, nożem zeskrobane, a z mąką i wodą zagniecione, jako środek przeciw wścieklicznie.

Przyczyny zanikania cisu są już jasne dostatecznie. Obowiązkiem jednak społecznym jest strzedz istnienia całego bogactwa form, przez ziemię naszą wydanych, przez nią wykarmionych i z naturą jej związanych, w imię więc tego obowiązku winniśmy otoczyć cis opieką i nie dać mu zginąć.

Regny.

Józef Miłobędzki.

Na dawnej rubieży.

3)

Stare miasto otoczone jest dokoła podwójnym naturalnym murem, to jest skalistymi brzegami

Smotrycza. W niektórych tylko miejscach trzeba było obrobić skałę, jak pod Nowym Bulwarem;—w innych znowu miejscach dać podmurowanie, jak przy wieży Batorego i Garncarskiej. Pomędzy murami fosa, w której środku mętny Smotrycz żółtawo-brunatną wstęgą opasuje Kamieniec, a po obu stronach rzeki pasy ziemi, tak zwane „zawodzia“, pokryte ogrodami i domkami. Na murach skalnych z jednej i drugiej strony tu i owdzie zwaliska; jedne trzymają się jeszcze krzepko, inne wałą się w proch.



Orzeł kamienny, zdobiący niegdyś wejście do magistratu kamienieckiego, obecnie w posiadaniu prywatnym. Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Twierdzę kamieniecką stanowiły fortyfikacje miejskie i zamek, połączony z miastem przez most Turecki. Z jednej strony broniła miasta brama Lacka, a z drugiej Ruska. Brama Lacka miała pięć wież: trzy — na miejskim brzegu, dwie — na zamkowym. Od jednej baszty szła kładka przez rzekę w rodzaju korytarza, zwana wycieczką, zaopatrzona służą do zamknięcia rzeki. Z bramy Lackiej prawie, że już niema śladu. Cała ta fortyfikacja zniszczona została w r. 1832 i 1876.

Z bramy Ruskiej pozostały trzy baszty, oraz właściwa brama z orłem polskim. Widnieje tam jeszcze także herb Kamieńca, święty Jerzy na koniu i herb Lanckorońskich, a na najwyższej wieży orzeł zygmunowski. Od bramy Ruskiej prowadzi także sklepione przejście przez Smotrycz. Gdyby nieprzyjaciel zdobył obie bramy, byłby dopiero w posiadaniu przedmieść. Aby wziąć miasto, trzeba było zdobyć rondel, zwany basztą koronną Batorego, wzniesiony na górze, a połączony z bramą Lacką osobnym murem, opatrzonym w strzelnice. Brama Batorego składa się z wysokiej wieży i dwóch przybudówek i służy obecnie za mieszkanie dla stójkowych. Chociaż mchy i inne rośliny oplatają grubo mury, trzyma się jeszcze dobrze, a zachowana została na wyraźny rozkaz cesarza Mikołaja I. Do fortyfikacji miejskich należał jeszcze: Bastyon Bosacki, zbudowany przez Turków. Dziś tam Stary Bulwar, a właściwie park, ciągnący się na wysokim brzegu rzeki. Jedyne po

nim pozostałości, to resztki murów w kilku kondygnacjach.

Baszty cechowe: Krawiecka, Rzeźnicka i Garncarska stały na brzegu miejskim; z dwóch pozostały jeszcze szczątki.

Zamek dzielił się na stary i nowy. Stary zajmował cypel skalisty ponad rzeką i składał się z baszt, połączonych blankami. Z trzech stron broniły go skały i sąsiedztwo miasta; z czwartej — cały szereg fortyfikacji ziemnych; wały i fosy, napełniane wodą w razie potrzeby. Była to najsłabsza część warowni; tędy weszli Turcy do zamku.

Po moście zwodzonym wchodziło się do nowego zamku, który stanowiły: mury, wały, rowy.

Ażeby wydostać się z zamku na drogę do Żwańca, trzeba było przebyć dwie bramy. Pierwsza — o trzech arkadach, sklepiona, z koroną z ciosu i cyfrą Stanisława Poniatowskiego, który ją kazał naprawić r. 1771. Obie zburzone zostały r. 1876, wraz z półkolistym rondlem, który zamykał most Turecki.

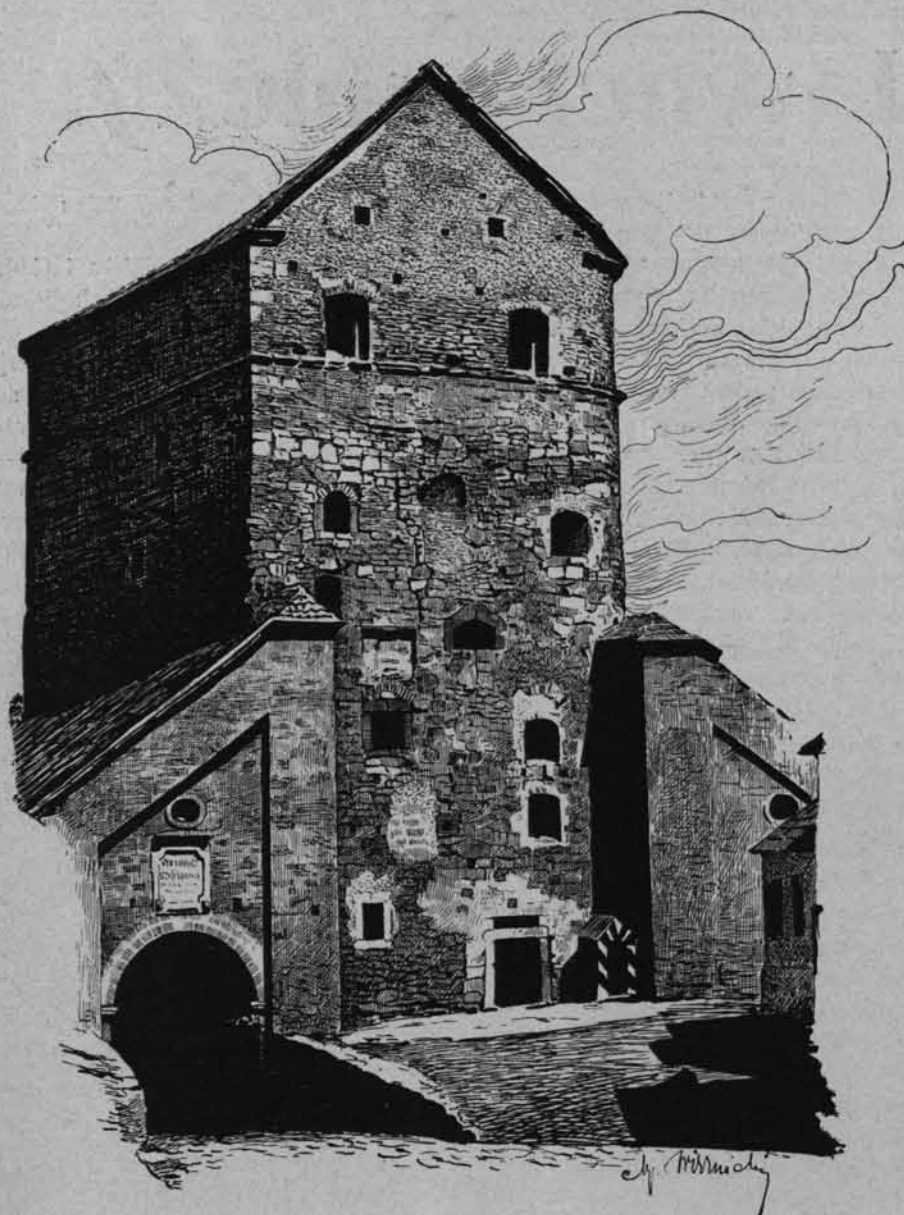
W obwodzie starego zamku oprócz baszt, połączonych murami, w których były przejścia z jednej wieży do drugiej, za polskich czasów istniały jeszcze trzy kościoły: św. Stanisława, kaplica Michała Archanioła i kaplica protestancka.

Oprócz korytarzy w murach były i lochy podziemne, które — wedle tradycji — miały się ciągnąć aż pod Chocim.

Warownia skasowana została w r. 1812.

Niektóre baszty stoją puste, reszta służy za więzienie. W Rożance, wzniesionej przez Krzesława z Kurozwęk, biskupa kujawskiego r. 1505, jest skład odzieży więziennej. Grubość murów tej baszty wynosi cztery metry. W Starej, gdzie były dawniej składy prochu, dziś piekarnia i stajnie. W Dennejskiej — obecnie łaźnia. Bastyon Denna był to gmach trzypiętrowy, z którego straż we dnie i w nocy pilnowała bacznie drogi wołoskiej, skąd główne groziło niebezpieczeństwo. Stąd waliła czerń tatarska i nawała turecka. Z wieży tej widok na wały i pola, na których odbywały się harce z nieprzyjacielem, gdy wycieczka wypadła podziemnym korytarzem z zamku.

Do wnętrza twierdzy wejść nie wolno, ale można ją obejść prawie naokoło i oglądać z wierzchu niektóre baszty. Czarna i Lanckorońska mają czapy, dodane przez Turków. Na Łaskiej, wzniesionej przez Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, widnieje herb Korab; na Papieskiej — wspomniany już herb Juliusza II.



BASZTA BATOREGO W KAMIEŃCU.

Rys. M. Wisznicki

Z zamku prześliczny widok, w którąkolwiek się stronę spojry. Smutek ruin, surowość starych murów i skalistych brzegów rzeki łagodzi obfita zieleń, w której miasto wraz z przedmieściami tonie. Tylko bezdrzewne Karwasary, jak szaro odziane biedne sieroty, tulą się do skały zamczyska i do murów Tureckiego mostu.

Na dworze słońce, pogoda. Pod błękitnem niebem fruują setki gołębi, które w omszałych murach znalazły teraz spokojne i bezpieczne mieszkanie.

Dokoła cisza — ale w duszy słyhać rzenie i tentent koni, huk armat, wystrzały, walenie się murów, rozkazy wodzów, krzyk wojenny, odgłos trąb i jęki konających. I walczą zastępy, ścierają się, gniotą, wypierają nawzajem, mordują, jak bestye dzikie.

Złowrogie bomby pękają w powietrzu, płoną kościoły i domy, posoka ludzka farbuję szańce i mury, krew ofiarna płynie i płynie...

Piosenka pastusza zbudziła z zadumy...

Nie, nikt nie strzela, nikt nie morduje.

Namurach, zroszonych niegdyś krwawą posoką, usłat zaciszne gniazdo dla swych piskląt ptak miłości, a ponad prochami poległych rycerzy wyrosła soczysta trawa, którą się karmią spokojne baranki...

Czas idzie i idzie ciągle naprzód, bez przerwy, i przynosi zmiany, ciągle zmiany. Co było wielkie, silne, potężne, — w proch się rozpada, bo żadna ziemską potęgą nie jest wieczna i przemienie — jak wszystko na świecie — gdy kres jej nadejdzie.

III.

Dzień św. Jana — w Kamieńcu wielki jarmark, zwany Iwaniec. W dawnych czasach podobno był on świetniejszy, ale i dziś porusza jeszcze umysły na kilka mil

wokoło: kupujący i sprzedający ciągną zewsząd, nie tylko z powiatu kamienieckiego, ale i z Bessarabii, a nawet za półpaskami z Galicji.

Miasto więc kipi, a zwłaszcza Nowy Plan, gdzie na placu jednej z szerokich ulic rozsiedli się, a właściwie rozsia-



TABLICA NAD BRAMĄ W BASZCIE BATOREGO. Rys. M. Wisznicki.

dły się, bo handlują przede wszystkim kobiety.

Są na jarmarku konie, trzoda, — różne budy z towarami, zabawkami, są i książki i święte obrazy, ale prym trzyma przemysł ludowy: płótna, ręczniki, kilimy, tkane ręcznie barwne pasy i bogato wyszywane koszule.

Mołdawianki z Bessarabii kręcą się ze swym towarem pomiędzy publicznością i zapraszają do kupna.

Nie wiadomo, na co wpraw patrzeć? czy na kupcową, czy na jej wyroby? — Ma na sobie długą białą koszulę, suto haftowaną kolorowymi nićmi

i perełkami na rękawach i gorsie, a zamiast spódnicy — okręcona w biodrach „weretą“, to jest wązkim ciemnym dywanikiem, z pod którego od dołu koszula wychodzić musi. Pas barwny, różnokolorowe paciorki, ogromne świecące kolczyki, biała chustka na głowie dopełniają stroju. Mołdawianki mają oczy po części niebieskie, ale włosy czarne, płeć nadzwyczaj śniadą i bardzo białe zęby. Te oczy błękitne dziwny stanowią kontrast z ciemną karnacją skóry. Są szczupłe, wysokie i z wielką zręcznością dźwigają na ramieniu werety (kilimy), a w rękach trzymają pasy, koszule, ręczniki, haftowane nieraz bardzo misternie. Sprzedają swój towar tanio, ale trzeba się trochę potargować. Niektóre starsze kobiety mają nie tylko włosy, ale czoło i szyję tak szczelnie białym zawojem osłonięte, jakby wyszły co dopiero z jakiego haremu.

Rusinki z pod Kamieńca poprzebierane już z miejska: w kaftanach, bluzkach, spódnicach kretonowych, ale za to Hucułki błyszczą białymi serdakami, suto naszytymi kolorową włóczką.

Słońce piecze, na dworze upał nieznośny, ale mimo to chłopcy z za Dniestru mają wielkie, czarne barankowe czapy, jakby w mróz siarczyste. Prawda, że tylko głowy tak osłonięte, bo resztę ubrania stanowią płócienne spodnie i koszula.

Ścisk, gwar, dobijanie targu, śmiechy i żarty młodych, płacz przemęczonych dzieci łączą się bezustanku ze śpiewem ślepców i żalonym ich jękiem o wsparcie. Jeden gra na kobzie, drugi na teorbanie, inny tylko ręce składa i czasami błaga o litość. Tam znów straszny kaleka rozciągnął się w poprzek drogi, odsłania swe rany, uka-



BRAMA WJAZDOWA W ZAMKU KAMIEŃCIEKIM
(ZBURZONA W 1876 ROKU).

Rys. Z. Stankiewiczówna.

zuje ułomności, nie zważając na przejeżdżające wozy. Rozlegające się śpiewy — tęskne, smutne, jak wogóle wszystkie pieśni tej ziemi mieszkańców, dla których przez długie wieki wojna, pożogi, jasyr — były chlebem powszednim.

Powietrze coraz bardziej parne, duszne, przesyca zapach tłumu i gorszy jeszcze, silniej przenikający — zapach ryb i innych specyatów, smażonych na oleju, mających jednak licznych konsumentów. Całe szeregi kobiet zapraszają na te przysmaki mniej wybrednych przechodniów, a także na kwaszone ogórki, wiśnie, czosnek, przede wszystkim czosnek, który ze smakiem każdy prawie gryzie. Nie brak także różnych pestek i żarzących się piecyków, w których się pestki piecze, jak kasztany na ulicach Paryża. Kto więc nie gryzie czosnku, ten splota bezustannie pestkowe łupinki dyni lub ziarenek słonecznika.

Mimo te strony ujemne — z każdą chwilą tłum się zwiększa i to tłum bardzo różnorodny: obok gromad ludu — snują się z miasta obywatele, a zwłaszcza obywatelki z dziećmi, zajeżdżają z okolicy powozy, z których wysiadają strojne damy i modni młodzieńcy.

Jarmark wre w całej pełni. Kupcy miejscy nabywają od włościanek towary, aby je potem drożej odprzedać. Uwijają się żydzi; gadają, krzyczą, przysięgają; ten już zwyciężył i dźwiga zwój płótna, a kupcowa przelicza po raz trzeci papierki i miedziaki, którymi jej zapłacił; tamten jeszcze nie dobił targu, woli czekać końca jarmarku i obniżenia cen.

Panie ze wsi i miasta oglądają kilimy; niejedna już nabyła haftowany ręcznik lub barwny pas



i okręcona nim, przechadza się dalej, a raczej przeciska, napastowana bezustannie przez natarczywe kupcowe.

Uradowane dzieci grają na kupionych pozytywkach, świszczą na piszczałkach—gwar i hałas ciągle rosną, ciągle potężnieją...

Wtem—zerwał się wiatr, napędził chmur, znikły blaski słoneczne, podniósł się tuman kurzawy, poszarzał wesoły jarmark!

Burza, straszliwa burza nadeszła po kilku tygodniach suszy.

Zamieszanie, popłoch, strach, chowanie towarów, nawoływanie dorożkarzy...

Wylękle matki—zwłaszcza kapeluszone, radeby dostać skrzydeł, aby ukryć swe pociechy.

Z każdą minutą jarmark pustoszeje. A wicher wciąż świszczy, grzmot echem odbija się o skały, błyskawice krzyżują na niebie, a deszcz pluszcze i pluszcze...

(d. n.)

Jadwiga Warnkówna.



Lud polski na Górnych Węgrzech.

6)

Zauważyć należy jeszcze, iż w polskich osadach: w Bereźnicy, Białym Potoku, Czernicy, Będzikowie, Chabowce, Czymhowej, Dołowie, Hrustince, Krušetnicy, Lesku, Wetanowy i Żubercu używa lud gwary mniej lub więcej nadpsutej słowaczyną, która jednak w swej głównej podstawie pozostała polską.

Spisz posiada przestrzeni 3668 □ kl. z ludnością 170500 dusz, w tem około 130000 słowian. Dzisiejsze okręgi: Podoliniec, Gniezno, Stara Lubownia nie należały do Spizu i zabrane zostały Polsce przy pierwszym jej rozbiórce. Dzieje wo dzieli się Spisz na 4 części: 1. na ziemię Górników czyli Dolny Spisz w szerokim porzeczcu Gnilca i Smolnika, skolonizowany przez Niemców już bardzo wcześniej, a oderwany od Polski już za czasów Władysława Hermana; część ta Spizu już nigdy więcej do Polski nie należała. 2. Mała stolica spiska, którą oderwano od Polski w XIV w., tworząca odtąd pogranicze węgierskie i będąca okręgiem uprzywilejowanych szlacheckich dóbr „Kopijników“ („Comitas nobilium de Scepus“). 3. Okręg miast 24 spiskich,—który przeszedł pod panowanie węgierskie pod koniec XII w., a z początkiem XV wrócił do Polski tytułem zastawu. 4. Okręg podoliniecki, który pozostawał w XIV i XV w. (od 1311—1412) tylko przez 100 lat w posiadaniu Węgier.

Kieżmark z przyległościami pozostaje od r. 1530 aż do końca XVII w. w ręku Hieronima i Wojciecha Łaskich. Zamczysko w Lubowli wznosił w r. 1555 kasztelan biecki Piotr Szafraniec, a mieszkali w nim prócz Szafranców: Zawisze Czarni, Oleśnicy, Kmitowie i Lubomirscy. Zamek lubo-

welski znajduje się dziś jeszcze w posiadaniu Zamoyskich. Tak samo zamczysko Tökölych było rezydencją panów polskich. Lewoczę, dla wielu znajdujących się tam pomników polskich, można by nazwać „Krakowem spiskim“; tworzyli je wprawdzie Niemcy, lecz pod wpływem Krakowa. Kultura polska żyje tu w starych pomnikach. Domy Turzów przypominają ozdobami z wczesnego renesansu krakowskie sukienice, a kościół św. Jakuba krakowską świątynię Panny Maryi. Liczne w nim tryptyki—ołtarze są naśladownictwem Wita Stwosza. Tworzyli je też uczniowie wielkiego mistrza krakowskiego, z których Paweł Urbanowicz wznosił w tym kościele wielki ołtarz, arcydzieło swojego rodzaju.

Anonim polski I. Z. pisze o Spizu: „Leży on po prawej stronie nowotarskiej płaszczyny. Bok prawy Spizu wychodzi od ujścia Białki do Dunajca, łożyskiem Białki na południe wprost ku Tatom. Bok lewy idzie korytem Dunajca, potem wierzchami działów szczawnickich i szlacheckich do brzegów Popradu... Spizacy zowią Polaków Magurczykami. Ludność polska mieszka na wierzchołku Dunajca i Białki, czyli na północnych stokach Magury, z małym pochyleniem na jej stok południowy—dalej w ostępie środkowym Popradu, na południowym stoku Krępaka, od Podoleńca do Lubowli, w końcu w rozdole Krępaka (dalszy ciąg Magury) od Podoleńca do Murzyny, odgraniczającym wody Dunajca od Popradu“. Rozróżnia on na Spizu trzy „działy“. W pierwszym dziale (na Zawarzu) najwięcej osad polskich, drugi dział „znamienity miastem Lubowlą“, trzeci dział najszczyplejszy. Na Zamagurzu najsilniejsza i najczystsza polszczyzna, a ponieważ ta część Spiza od pierwszej połowy XI w. oderwana została od Polski i od tego czasu nigdy więcej do niej nie



należała, tkwi w tem dowód, iż polska ludność jest tu pierwotną.

Rusini na Spiżu i żupaństwie szaryskim, abaujeckim, ziemlińskim i ungskiem różnią się gwarowo bardzo znacznie od ludu ruskiego w żupaństwach: Bereg i Marmorosz, co stąd pochodzi, iż ostatnie dwa żupaństwa zaludnione zostały przez Białorusinów, których w XIV w. ówczesny książę Małaczowski, a niegdyś książę nowogródzki na Litwie, Teodor Koryatowicz przywiódł za sobą i tu osiedlił na wezwanie króla węgierskiego Ludwika.

Szlak ruski ciągnie się wązkim pasem od wsi Lipnika na Spiżu aż do góry Pietros w Marmoroszczyźnie.

Anonim I. Z. pisze dalej o stosunkach na Spiżu: „Na Spiżu górale nasi, mieszkając z Niemcami, Słowakami wschodnimi i Rusinami, przyjęli dużo nawyków od tych, w szczególności od Słowaków i Rusinów, z którymi mają stosunki i łatwiej mogą się porozumieć... Lecz temu dziwić się nie można, gdyż długotrwałe oddzielenie ich od macierzystego szczepu i narzucenie im narzecza obcego w kościele, szkole i prawodawstwie wpłynęło na to. W zjednoczeniu z Węgrami postradali oni wszelką sposobność kształcenia się w rodzimym języku, a węgierskie władze duchowne, jak świeckie, nie przestają dotąd zapoznawać ich odrębności narodowej, krzywdząc ich w przyrodzonych prawach częścią z umysłu, częścią skutkiem nieświadomości. Nie uznając bowiem różnicy pomiędzy nimi a Słowakami, traktują ich z pominięciem wszelkich zasad słuszności, jako Słowaków. Duchowieństwo, rząd usiłują polskiej ludności narzucić idiomat słowacki... Skutkiem tej zawziętości praktykuje się tutaj niestychane zjawisko, iż parafie, zamieszkałe przez włościan polskich, obsadzone bywają przez księży słowackich, że do szkół parafialnych, pośród nich istniejących nasyłają im nauczycieli słowackich. Za sprawą tych obcych księży i bakałarzy musi się lud polski tych okolic uczyć języka słowackiego, śpiewać w kościele i modlić się po słowacku (w parafiach ewangelickich po czesku), a nawet spowiadać się po słowacku. Język polski, wygnany z kościoła, szkoły i z życia publicznego, cofnął się w zacisze domowe ubogiego chłopka, nie wychylając się po za obręb poufnej pogadanki, istniejąc tylko jako gruba mowa wzgardzona“.

Słowa powyższe, pisane przed prawie 60 laty a określające wybornie stosunki nadzwyczaj smutne, w jakich żyć skazana jest ludność polska nie tylko na Spiżu, lecz wogóle na całych Górnych Węgrzech, — nie straciły nic a nic z aktualności.

Stosunki te bowiem trwają po dziś dzień, może w jeszcze bardziej wzmocnionej formie, a dziwna rzecz, iż wielki naród polski zachowuje wobec tego obojętność i bierność, poniżającą jego godność.

Dr. Eliasz Radzikowski, jeden z najlepszych znawców stosunków na Podhalu, w Tatrach i na Spiżu pisze o polskiej ludności spiskiej: „Na Spiżu dochodzi ludność polska aż do Kieżmarku. Okolice Białej Spiskiej jest jeszcze zupełnie polska, nie słowacka. Równie osady: Jurgów, Czarna Góra, Jaworzyna Spizka, Żar, Lendak, to czysto polskie wsie. Osady uchodzące za „ruśniackie“ i sąsiednie w Zamagurzu, są też polskie. Od Kieżmarku ku Popradowi (miastu) poczyna się ludność słowacka, bardzo zbliżona do polskiej (albo raczej polska zesłowaczona). Zaś 4 osady pod samymi Tatrami: Gierlachów, Batyzowce, Mieczurówce i Sztwola—dr. Czambel dolicza jeszcze do tej grupy narzeczonej: Łuczynę, Wykartowce, Krawiany, Hranowice, Kubachy i Cieplice—zamieszkuje lud słowacki, którego mowa odznacza się od sąsiednich osad właściwościami, zbliżającymi ją do języka polskiego. Dalej ku Liptowu są już wsie czysto słowackie, wśród których jeszcze, jak wyspy, znachodzą się osady polskie“.

Polские osady na Spiżu są następujące: Biała Spiska, Czarna Góra, Drużbaki Górne (1000 m.), Drużbaki Dolne, Dunajec, Dursztyn, Forbosy, Frankowa, Frankówka, Frydman, Fulsztyn, Gaje, Gibel, Główka, Golimberg, Granastów, Hazy, Hałgowce, Hanuszowce, Jaworzyna Spiska, Jeziersko, Jurgów nad Białką, Jurskie, Kacze, Kaćwięk (Kaćwin), Kalemberk, Krempachy, (4748 m.), Krępak, Kołaczków, Krig, Lendak (1200 m.), Lechnica, Leśnica, Lubownia Stara (1750 m.), Lubownia Nowa (2000 m.), Łackowa, Łapsze Górne (1000 m.), Łapsze Dolne, Łapszanka, Łysagóra, Magierowce, Matyjarzowce, Międzybrodzie, Mniszek, Nudzica (1200 m.), Ostarńia (2000 m.), Podlechnica, Pilchów, Podspady, Podzamcze, Równa, Rychwald, Ryłowa, Równa, Rzepisko, Sadek (Podsadek), Sławków Mały (1100 m.), Smierdziacka, Solisko, Stara Wieś (1300 m.), Szwabysze Niższe, Trypsz, Wieś Słowiańska (1400 m.), Wieś Krzyżowa (1000 m.), Zamek Lubowelski, Zamoście i Żar (Zdziary) (1500 m.) czyli razem 67 miejscowości z ludnością okrągło 50.000 dusz.

(d. c. n.)

G. Smólski.



Juliusz Huret.

Na wybrzeżach Bałtyku.

(Dokończenie).

Po przybyciu do kopalni i przyjęciu nas przez pełnego uprzejmości inżyniera, trzeba się było całkowicie rozebrać i przywdziać kostyum, składający się z nieprzemakalnych spodni, butów wyżej kolan sięgających, bawełnianej, smołowcowanej bluzy, nakształt tych, jakie noszą majtkowie i pilockiego kapelusza z szerokim, odwiniętem od tyłu rondem. Oprócz tego zoopatrzono nas w lampki górnicze.

I zaczęło się zejście, na szczęście niebardzo długie. Bo, co prawda, niema nic bardziej nieprzyjemnego, niż wrażenie wilgotnego powietrza, którem oddycha się, schodząc po stromo spadających pod ziemię schodach, z oślizgłymi stopniami i skrepowanie przez sztywny, nieużywany kostyum. Ze wszystkich stron leje się woda wzdłuż 42-metrowego szybu, do którego spuszcza się. Po zejściu na samo dno, przewodnik nasz ostrzega nas przed dołkami, wypełnionymi wodą i ciągnącymi się wzdłuż korytarza, poczem puszczamy się przed siebie, babrząc się w kałużach i zgięci we dwoje, żeby nie sztuknąć głową o wiszące nisko sklepienie. Gorąco wzmagą się tak, że chwilami trudno oddychać; potem znów siekają nas po spoconych piersiach lodowate przeciągi; zaczynam szczekać zębami.

Kopalnia ciągnie się w głąb przez 3 kilometry. Kiedyśmy doszli do końca, robotnicy kopali właśnie „niebieską ziemię“ (blaue Erde), bo tak nazywa się, leżąca 18 do 42 metrów głęboko, trzeciorzędowa formacja, dwumetrowej przeciętnie grubości, zawierająca bursztyn. Od czasu do czasu motyka natrafia na kawałek żywicy, który podnoszą, pokazując nam coś w rodzaju brudnego kamyka, także trzeba dobrze zbliżyć do lampy, żeby rozpoznać jego żółtawy odcień. Chwytam motykę, chcąc kopać bursztyn, tak jak kopałem w Colorado złoto i srebro; niebawem jestem w posiadaniu okrucha i to jeszcze z muszką wewnątrz i ścisgam go w kieszeni na pamiątkę tej wizyty.

Znaczniejsze kawałki, na które się robotnikom uda natrafić, odkłada się na bok, wszystką zaś skopaną ziemię ładują w wagoniki, wywożą na górę i przesypują przez sita. Kopalnia zatrudnia 330 robotników, w tem 250 górników.

Rocznie wywożą około 700000 wagoników ziemi, które zawierają 2 miliony hektolitrow i odsiewają z nich do 400000 kilo bursztynu czyli przeciętnie 559 gramów na 300-litrowy wagonik.

Wagoniki wyciągane są na światło dzienne windami, a zawartość ich wysypywana do wążkich ba-

senów, w których, tryskająca potężnymi strumieniami woda, oplukuje wydobyty materiał po raz pierwszy. Z basenu ziemia razem z wodą spada na ruszty, leżące jeden pod drugim i z coraz mniejszymi otworami (od 3 centymetrów do 1 milimetra); w ten sposób bursztyn odsiewa się. Obok stoją, napelnione dziennym zbiorem, koszyki i worki.

Potem, kiedy żywica zostaje obmyta po raz drugi przez obracanie jej w ciągu 40 godzin z wodą i piaskiem w cylindrach wirujących, odnoszą ją do sąsiedniego budynku, gdzie odbywa się przedwstępne sortowanie. Przedewszystkiem odkładają na bok wielkie sztuki, dochodzące niekiedy do kilku kilo wagi; odróżniają podług dźwięku złe kawałki od dobrych: jedne pękają, inne wytrzymują obróbkę a te ostatnie są oczywiście lepsze i z nich robi się długie cygarniczki albo lejki 15—20 centymetrów długości. Sztuki, które ważą mniej niż kilogram, warte są 500 marek, przeciętnie zaś kilogram dobrego bursztynu kosztuje 325 franków. Rozdzielają również kawałki podług koloru. Gatunków bursztynu w handlu jest do 200, jeżeli nie więcej. Część służy do wyrobu różnych przedmiotów—te są najlepsze; inne są tłuczone, topione i z tych otrzymuje się masa bursztynowa („ambroid*"); najniższe wreszcie gatunki idą na różne laki i cena ich spada do 75 centymów za kilogram.

Po pierwszym rozgatunkowaniu i odłożeniu wielkich sztuk na bok, małe kawałki idą do rąk robotnic, których zadaniem jest oskrobać je bardzo ostro zakończonym nożem i usunąć z nich wszelki bodajby cień płamki. W istocie najmniejsze ciało obce, najmniejszy pyłek wystarczyłby do przyćmienia blasku masy, którą z tych okruchów wyrabia się. Robotnice płatne są od sztuki, po 7 marek od kilograma oczyszczonego bursztynu, ale że bursztyn jest lekki, więc oczyszczenie tego kilograma zabiera 3 dni czasu.

W małej, przylegającej do sortowni, fabryczce odbywa się topienie i dystalowanie żywicy. Otrzymuje się przy tem różne produkty, jak kwas bursztynowy, służący do bielenia jedwabiu, olejek bursztynowy i różne inne preparaty, zużytkowywane w przemyśle lub w medycynie. W ten sposób nie wypuszcza się z rąk tej żywicy, aż do chwili, kiedy ją się wyczerpie i zużytkuje do cna. Najważniejszym jednak produktem jest lakier, używany do wagonów i karęt.



Druga fabryka znajduje się w samym Królewcu, w obszernym budynku, mieszczącym również biura handlowe i muzeum bursztynu. Tam, trzysta młodych dziewcząt „skrobaczek“ i „sortowniczek“ o nieporównanej sprawności i 150 robotników zajmują się: pierwsze—skrobaniem, jak w Palmnicken, mężczyźni zaś obłupywaniem kawałków, przeznaczonych na sprzedaż. Cała ich zręczność polega na usunięciu tych tylko cząsteczek, które są bezwartościowe i nawet szkodliwe przy obróbce. Inni robotnicy zajęci są pod czujnym okiem administracji królewskiej wyrobem masy.

Miałem ogromne trudności do przezwyciężenia, ażeby mózgi dostać się do tych warsztatów. Koniec końcem dopuszczono mnie ze wrokiem pełnym niedowierzania i oprowadzono w galopie, który mi przypominał zwiedzanie fabryki chemicznej w Hoechst.

Mogłem się zaledwie tyle napewno dowiedzieć, że kawałki, zbyt małe, aby można z nich było coś zrobić, oczyszczone jaknajstaranniej i rozgatkowane podług kolorów, mielone są na mialki, jak cukier, proszek, później zalewane eterem dla nadania, zdaje się, jednostajnej barwy i ogrzewane w formach pod ciśnieniem potężnych pras hydraulicznych; ostatecznie odciskają je w formie walca albo prostokątnego bochenka. Zapewniono mnie, że gotując bursztyn w oleju przy 120° można w znacznym stopniu zmienić jego zabarwienie.

W ekspedycyi pokazują mi wielką ilość gotowych do wysyłki skrzyń. Większość idzie do Turcyi do wyrobu fajek i naszyjników. Inne mają być wysłane do Wiednia, w którym sprzedaje się najwięcej cygarniczek. W samych Niemczech używa ich się niewiele.

■ ■ ■

Wizyta kończy się w muzeum bursztynu, znajdującym się w tym samym budynku. Jest to zwykła sala z potężnym słupem pośrodku, którego boki wykładane są masą bursztynową w najróżnorodniejszych odcieniach. Dokoła ułożone są okazy przemysłu bursztynowego: naszyjniki z kawałków wielkości kalifornijskich winogron, które sprzedają się w Zanzibarze, w Sierra-Leone, Arabii,

Egipcie, Persyi, Japonii, Chinach, Maroku, amulety, kolczyki, różańce, aż do kółek na szyję dla dzieci, co je ma chronić od konwulsyi. W porozstawianych wzdłuż ścian witrynach znajdują się największe kawałki bursztynu, jakie były znalezione: są, które dochodzą do 6 kilo. Znajdowano też łyzy bursztynowe, które zachowały formę, jaką mieć musiały, spadając i które dochodzą do wielkości jajka; na powierzchni ich znać odcisnięte rośliny, na które żywica kapała. Są też pudełka, tabakierki, rączki od noży, przyciski, książki, oprawy w bursztyn, zegar kominkowy i tysiące drobniaków na etażerki, z których wiele pochodzi z XVIII stulecia.

Niema odcienia i niema gatunku, któreby tu nie były reprezentowane. Najrzadszym i najdroższym zarazem jest bursztyn jasno-ławy, który idzie do Francyi i na Wschód; zielony jak absynt idzie do Chin i do Korei; Rosya żąda żyłkowanego, jak agat; dla Ameryki wyłącznie przeznaczony jest ciemno-żółty.

Zachowano również ułamki, które są najciekawszym odbiciem życia z okresu trzeciorzędowej formacji. Oglądam stężałe w złocistej i przezroczystej żywicy: szarańcze, skarabeusze, muszki, stonogi, pająki, odpadki roślinne: liście, gałązki i t. d., które żyły i oddychały przed milionami lat. Znalezione nawet razem z bursztynem duży kawałek drzewa, który uczeni mają za *Pinus succinifera* i dobrze zachowane szyszki. A jakimś niewytłomaczonym cudem wielki odłam bursztynu zawiera w sobie cały rój efemeryd, które z rozwartymi skrzydłami, grupują się we wstępującą kolumnę, tak jak je się widuje w promieniach słońca w ciepłe dni letnie; możnaby przysiąc, że jeszcze wlatują. Umysł mimowoli stara się wskreślić odległy dzień, kiedy olbrzymia łyza chorego drzewa uwięziła w sobie przez nagły spadek cały ten rój, którego byt miał trwać jeden dzień, a który jest utrwalony na całą wieczność. Było to za czasów, kiedy wielkie trawożerne włóczyły się po rosnących na północnych wybrzeżach lasach palmowych laurowych i cynamonowych. Człowieka, który miał przyjść dopiero, nie widziały...

tłumaczył *St. Th.*



Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W niedzielę d. 27 lutego r. b., o godz. 8-ej wiecz. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbyło się do- roczne walne zebranie członków Pol. Tow. Krajoznaw- czego przy udziale stu kilkudziesięciu osób. Po zaga- jeniu zebrania przez prezesa Tow., p. Z. Glogera, przewodnictwo objął dr. Aleksander Maciesza z Płocka. Na wstępie odczytano protokół poprzedniego walnego zebrania, poczem sekretarz zarządu Tow. p. Al. Janow- ski zdał sprawę z działalności Towarzystwa i Oddzia- łów w roku ubiegłym.

O rozwoju Tow. świadczą najlepiej takie fakty, jak wzrost liczby członków w centrali warszawskiej o 228 osób, a członków korespondentów o 36, dalej—nawią- zanie stosunków z licznymi instytucjami i korporacjami, a przedewszystkiem z najpoważniejszą naszą instytucją naukową, krakowską Akademią Umiejętności, która na wymianę nadsyłać zaczęła Tow. swoje wydawnictwa. Tow. podjęło w r. z. wielką pracę nad monografią Łysogór i wyznaczyło narazie na ten cel 800 rb., które zostały już wyczerpane. W zebraniach miesięcznych Tow. wzięło udział ogółem około 2,000 osób, a w wy- cieczkach organizowanych przez specjalną Komisję Tow. około 4,000 osób. Na wystawie częstochowskiej Tow. Krajoznawczemu przyznano dwa medale złote. Bliższą wiadomość o pracach Tow. podaje wydany świeżo Rocznik Pol. Tow. Krajozn. za r. 1909, który rozesłany już został wszystkim członkom.

Niemniejszą działalność ujawniały oddziały provin- cyonalne, których istnieje ogółem 21, z tych jednak tylko 14 nadesłało na czas sprawozdanie. Rozwijają one naogół działalność w trzech głównie kierunkach: od- czytowym, wycieczkowym i muzealnym.

Sprawozdanie powyższe przyjęto bez dyskusji i na wniosek p. St. Dziewulskiego podziękowano Zarządowi za gorliwą pracę dla dobra Tow.

Z kolei p. M. Wisznicki złożył w imieniu zarządu sprawozdanie kasowe, a następnie odczytano protokół komisji rewizyjnej.

Wniosek zarządu co do uznania tygodnika „Ziemia” za organ Pol. Tow. Krajozn. przyjęto jednomyślnie, bez dyskusji.

W końcu, po przyjęciu i zatwierdzeniu budżetu Tow., ogłoszono rezultat wyborów do zarządu. Wybrani zostali do zarządu pp. Zygmunt Gloger, Aleksander Janowski, Kazimierz Kulwiec, Mikołaj Wisznicki, Maksymilian Heilpern, Kazimierz Stołyhwo, Kazimierz Rakowiecki, Antoni Ojrzyński, Kazimierz Grabowski, Stefan Dziewulski, Janina Rodysówna i Irena Kosmow- ska. Do komisji rewizyjnej pp. Paweł Sosnowski, Konrad Olchowicz i Teofil Żera.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Czarnowski S. J. *Polska przedhistoryczna: badania, poszukiwania, opisy zabytków przeddziejo- wych, bibliografia, sprawozdania, przeglądy. I. Litera-*

tura przeddziejów Polski i ziem sąsiednich słowiańskich. Warszawa-Kraków, 1909, 8 ka, str. 148, skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Dla badaczy i lubowników zabytków przeddziejo- wych naszych praca wymieniona zawiera wskazówki najniezbędniejsze, dla prowadzenia poszukiwań podczas wycieczek krajoznawczych lub w miejscu stałego za- mieszkania.

W przeglądzie systematycznym dzieł, broszur i map odnośnych, oraz ich bibliografii abecadłowej, podanej na końcu, wskazano tam wszelkie prace, dotyczące nie- tylko techniki poszukiwań i badania zabytków przed- historycznych u nas, ale także to, co na tem polu zo- stało już dokonane na północnym stoku Karpat po brzegi Bałtyku i Morza czarnego, w porzeczech Odry, Wisły, Niemna, Dniepru i Dniestru.

Rozdział I-szy obejmuje przegląd prac, doty- czących archeologii przedhistorycznej wogóle. II-gi przegląd opisów i poszukiwań, oraz badań już dokon- anych zabytków przeddziejowych polskich. III-ci prze- gląd dzieł pomocniczych z dziedziny antropologii, pale- etnologii i etnografii. IV-ty dzieła i atlasy pomocnicze z dziedziny paleontologii i geologii. V-ty czasopisma i wydawnictwa zbiorowe poświęcone przeddziejom na- szym. VI-ty wskazuje życiorysy ich badaczy, krytyki i sprawozdania. VII-my mapy archeologiczne, etnogra- ficzne i geologiczne VIII-my muzea i zbiory przed- historyczno-antropologiczne. IX-ty zawiera wiadomości o towarzystwach, kongresach i zjazdach archeologicz- nych. X-ty wreszcie obejmuje „Bibliografię archeologii przedhistorycznej polskiej i Polski dotyczącą”. C. S.

Fridtjof Nansen.—Wyprawa do bieguna pół- nocnego, opracował S. Barszczewski. Warszawa, 1910. Gebethner i Wolff (Bibl. młodzieży szkol- nej) 16^o str. 54 + 59. Cena 24 kop.

Ża dobry i pożyteczny pomysł uważać należy umieszczenie przez znaną firmę wydawniczą w Bibl. Szkolnej, opracowanej przez p. Barszczewskiego podbie- gunowej podróży Nansena. Wprawdzie, nie można się ludzi, aby tego rodzaju skróty mogły, co do pożytku i rozkoszy duchowych, zastąpić czytanie oryginału; ale trudno—trzeba się z tem pogodzić, że zawsze i na wszystkich szczeblach rozwoju i wieku niemało będzie ludzi, którzy dla tych czy innych powodów na obco- wanie z wielkimi dziełami czasu nie znajdując, zwłasz- cza, jeżeli dzieła te będą wielkie, nietylko treścią, ale i objętością. A lepiej jest jednego czytelnika, choćby takim pobieżnym streszczeniem ku większym rzeczom pociągnąć, aniżeli dziesięciu próżniaków niewiadomością i nieczytaniem ukarać. Skoro zaś już w ogóle celowość skrótów uznamy, trudno będzie zaprzeczyć, że słusznie na pierwszy ogień poszła wielka, klasyczna już dzisiaj, wyprawa Nansena, przedsięwzięta w imię wysokich i czystych ideałów, bez żadnych celów zaborczo poli- tycznych, ani ubocznie handlowych. I mało też która opłacona była większą ilością trudów, dochodzących do męczeństwa, przeszokd, przełamywanych niezłomnie odporną, napiętą, jak stal, wolą. Stąd, poza bezpo- średniemi zdobyczami dla wiedzy geograficznej, płynie

z tych wstrząsających, sensacyjnych bezmała, przygód głęboka dla młodzieży—i nie tylko dla młodzieży—dydaktyczno-moralna nauka, uwzględniona i podkreślona w opracowaniu p. B. bardzo starannie. T-t.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

— Redakcja *Ekonomisty* z powodu przypadającego w r. b. dziesięciolecia tego wydawnictwa ogłasza konkurs na pracę z zakresu współczesnych stosunków społecznych i ekonomicznych w Królestwie Polskiem. Rozmiar pracy ma wynosić 16 arkuszy druku. Redakcja wyznacza trzy nagrody: 1,500, 1,000 i 500 rb. Inne szczegóły konkursu, jako też skład sądu konkursowego, zostaną podane później.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Dyecezya kielecka, według danych, zamieszczonych w tegorocznej rubryce, ma księży świeckich 361, zakonników 7-ju, alumnów w seminarium 79, w Akademii petersburskiej, oraz na uniwersytetach za granicą 8-ju. W roku zeszłym zmarło 12-tu księży; nowo-wyswięconych przybyło 10-ju. Sióstr Miłosierdzia przy szpitalach: w Kielcach, Kurozwękach, Sosnowcu, Dąbrowie, Miechowie, Olkuszu, Czeladzi i Pińczowie—ogółem jest 47; zakonnic (Norbertanek) w Imbramowicach—12. Kościołów dyecezya liczy: 1 katedralny, 242 parafialnych, 21 filialnych, 1 zakony żeński. Wiernych w dyecezyi jest przeszło 945,000, z tej liczby 248 tysięcy przypada na gub. piotrkowską, reszta na kielecką. Największa w dyecezyi parafia jest Sosnowiec, liczący 33 tysiące wiernych.

+ Mnożą się fakty, świadczące o systematycznej akcji kolonizacyjnej, prowadzonej za pośrednictwem Banku włościańskiego na Litwie. Akcja ta wzorowana jest na pracy Komisji kolonizacyjnej w Prusach, to też zachowanie się społeczeństwa polskiego w stosunku do niej powinno być takie same, jak w państwie niemieckim. Niestety, obecnie opinia polska jest wobec sprzedawczyków bardzo pobłażliwa, co ułatwia bezkarne pozbywanie się ziemi.

Oto *Goniec Wileński* donosi o najnowszym fakcie tego rodzaju w granicach Królestwa Polskiego, o sprzedaży majątku Świątoszyn w gub. suwalskiej, (pow. władysławowski), będącego własnością hr. Mielżyńskiej, i nabyciu go przez Bank włościański, który zamierza rozparcelować ziemię między włościan rosyjskich. Tylko ziemię gorsze są sprzedawane miejscowym włościanom Litwinom. Hr. Mielżyńska, osoba wiekowa, jest pod kuratelą za marnotrawstwo, odpowiedzialność zatem ponoszą jej syn hr. Feliks Mielżyński i zięć hr. Czesław Komorowski.

◆ ◆ ◆

+ Smutne wiadomości przynosi korespondent *Kuryera Litewskiego* z pow. wilejskiego o ruinie starej kultury na Litwie.

„Rozeszła się—pisze on—smutna wieść o Łuczaju, byłej majątności Edwarda hr. Mostowskiego, która, podobno z rąk ostatniego posiadacza bar. Klejgelsa, przeszła na własność Banku Włościańskiego. Wiemy z doświadczenia ostatnich czasów, jakimi żywiołami Bank ów obsadza parcele i jak od nich usuwać się stara miejscowy element włościański. Dobra Łuczajskie to ogromna połać kraju, obejmująca około 400 włók ziemi. W drugiej połowie wieku XVIII dobra te w pełniejszej i okrągłej formie były dziedzictwem ks. Ogińskich, z których Elżbieta ks. Puzynina, co się również przyczyniła do założenia obserwatorium w Wilnie, fundowała tu w r. 1766 Jezuitów, których piękny, murowany kościół był następnie parafialnym.

Potem Łuczaj stał się własnością hr. Mostowskich i—wreszcie przeszedł w ręce obce. Obecnie, jeśli owa pogłoska okaże się prawdziwą, kilkuwiekowa kultura majątku, staropańska jego rezydencja nad jeziorem wraz z nieźle zachowanymi jeszcze pamiątkami przeszłości, pójdzie na zagładę.

Ileż to już pięknych majątności wyginęło w kraju naszym!.. Teraz znowu patrzymy na rosnącą szybko ruinę Rajowszczyzny pod Mołodecznem. Dawne to dziedzictwo Oskierków, utracone po 1863 r. było następnie w posiadaniu Sergiejewskiego, byłego kuratora wileńskiego okręgu naukowego. Władał tym majątkiem dość długo i przyznać trzeba, iż, acz wyniszczył lasy, utrzymywał go starannie, stawiając nowe budynki, przyozdabiając rezydencję i szczerpiąc gwałtownie kulturę rolną. Władał nią, jak księżę udzielną, bo wszystko było na jego rozkazy, lecz pomimo tej kultury, pomimo nakładów, piękna i żyzna z natury ziemia, nie dawała pożądaných dochodów.

Wyzbył się więc z niej p. Sergiejewskij, sprzedając Rajowszczyznę jakiemuś lekarzowi Sierputowskiemu z Pińska. W ręku nieoznajmionego z warsztatem rolnym człowieka, majątek, z którego lasu nie pozostało już ani różgi na własne, domowe nawet potrzeby, począł upadać szybko. Zniszczył się już i ogród, zasadzony przez Sergiejewskiego i próchnięją kosztowne jego meble w niezamieszkałym i nieopalonym domu. Nowy nabywca chciałby się już tej niewdzięcznej posiadłości pozbyć i szuka na nią kupców, lecz że o nich teraz nie łatwo, możliwa jest transakcja z Bankiem Włościańskim. Za czasów Oskierków, Rajowszczyzna, obcięta nieco teraz w swych granicach, uchodziła za złote jabłko w okolicy*.

◆ ◆ ◆

+ W dniu 26 lutego odbyło się w Krakowie doroczne walne zebranie członków Towarzystwa Tatrzńskiego. Ze sprawozdania zarządu wyjmujemy ważniejsze szczegóły.

Zarząd przekonał się, że nowe schronisko przy Morskiem Oku nie wystarcza i że jak najprędzej myśleć należy o rozszerzeniu budynku, poczyniono też kroki o uzyskanie funduszy na dobudowę. Uznano za potrzebne wybudowanie małego schroniska na Toma-

